

Lucjan Porembski

[Szanowny Panie Redaktorze...]

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (17), 156-158

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Korespondencja

Od redakcji

Poruszając problemy polonistyki w szkole średniej nie mamy na celu rozważania konkretnych projektów, ale budzenie refleksji nad przyszłością przedmiotu w dalszej perspektywie czasowej. Taka „futuurologia szkolna” wymaga ujęć odważnych lub nawet paradoksalnych.

Do spraw polonistyki szkolnej już wracaliśmy (m. in. piórem naszego korespondenta) i będziemy wracać dalej — właśnie po to, aby nas, w szkole i gdzie indziej, przyszłość nie zaskoczyła.

(J. B.)

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 6/72 „Tekstów” ukazał się artykuł J. Sławińskiego, mający charakter programowo-wstępnej, ogólniejszej wypowiedzi, a poświęcony „językowi polskiemu” w szkole, można by nawet powiedzieć: szkolnej humanistyce. Zawsze z dużym zaciekawieniem czytam Sławińskiego, jego wnikliwe analityczne sądy i szersze uogólnienia są wyrazem nieschematycznego racjonalnego myślenia. Tym razem jednak, że zacytuję T. Micińskiego, „siadłem w rowie, głowa mi opadła”.

Z zagadnieniem jakiegokolwiek bądź „przedmiotu”, cóż dopiero mówić o „języku polskim”, wiąże się cały konglomerat spraw podstawowych, takich jak organizacja pracy szkoły (szkoły jako „jednostki” i jako całego systemu edukacji narodowej), ogólniejsze koncepcje ideologiczne i dydaktyczne, jak wreszcie (mówiąc w wielkim skrócie) treści i formy kształcenia nauczycieli-poloni-

stów. Program nauczania „języka polskiego” jest tylko bardzo ogólną sugestią, z której nauczyciel może zrobić „poemat dydaktyczny”, niemożliwą do strawienia przez uczniów schematyczną chałę pseudodydaktyczną albo bezduszny popis stosowania tzw. techniki audiowizualnej (te ostatnie wzorce szerzą się, niestety, niepokojąco). W ogóle nie należy fetyszyzować wszelkich programów, nie tylko nauczania. Program realizują konkretni ludzie, wypełniają go określoną treścią i dobrzy nauczyciele, a jest ich niemało, nawet wśród tych po liceach pedagogicznych, potrafią to robić, łącząc umiejętnie „podejście naukowe” i związaną z nim dyscypliną ścisłego myślenia z atrakcyjną dla młodych umysłów popularyzacją, wyzwalając u uczniów chęci dociekania i poznawania.

Sławiński wychodzi z założenia, że istnieje podstawowa trudność nie do pokonania: nie można jakoby równocześnie „kształcić sprawności” i „wyposażać ucznia w odpowiednią erudycję historycznoliteracką oraz wyrabiać w nim umiejętność stosownego odbioru dzieł należących do literatury pięknej”. Pomijając już enigmatyczność i wieloznaczność określenia „stosowny odbiór” (nawet z naukowego punktu widzenia), chciałbym w tym miejscu stwierdzić, że — moim zdaniem — cały trud dydaktyki, a także i planowania oraz organizacji pracy w szkole, powinien zmierzać w kierunku przewyciężenia tego niby dylematu, tzn. do kształcenia sprawności *równocześnie* z nabywaniem wiedzy. „Wyposażenie w erudycję” musi być w istotnym sensie synonimem „kształcenia sprawności”, jego bazą i inspiracją. Pierwsze powinno niejako automatycznie powodować drugie. Trzeba wyjść z założenia, że „kształcenie sprawności” to nie tylko opanowanie np. konwencjonalnej stylistyki listu czy pisma urzędowego, to przede wszystkim uczenie sprawności myślenia, umiejętności swobodnego i nieschematycznego (!), a oczywiście także poprawnego pod względem językowym — wypowiedzania się w mowie i piśmie, wnioskowania, prowadzenia rzeczowej dyskusji, wypowiedzania samodzielnych, nie tylko zapożyczonych, sądów itd., itd. Pomijam tu, choć go nie lekceważę, moment estetyczny (barwność, indywidualność stylu), z czym związany jest jak najściślej rozwój osobowości. Żeby mówić barwnie i ciekawie, trzeba mieć naprawdę o czym, trzeba być osobiście zainteresowanym, zaintrygowanym, zbulwersowanym. Tej funkcji „pismo użytkowe” nie spełni, nawet gdyby chodziło o pożyczkę z kasy samopomocowej czy donos na szefa.

Tymczasem, co nam proponuje Sławiński, traktując przedmiot „język polski” jako „kształcenie sprawności”, niezależnie od drugiej „jednostki programowej”, określanej przez niego jako „wychowanie estetyczne” (o czym potem). Proponuje, aby uczeń (w ramach „języka polskiego”) nabywał sprawności w kleceniach właściwie tylko wszelkiego rodzaju pism użytkowych jak podanie czy prośba, umiejętności właściwego odczytywania różnych dokumentów. Chodzi, krótko mówiąc, o opanowanie „norm i standardów mowy publicznej”. Autor tej koncepcji uważa, że to powinno wystarczyć — jak pisze — „przeciętnemu pracownikowi umysłowemu” w PRL. Czytając te słowa pomyślałem w pierwszej chwili, że to dowcip. Piekielny dowcip przekornego i trochę zmęczonego intelektualisty. Ale przecież nie! Sławiński swoją propozycję traktuje poważnie. Idzie dalej, pisze: „Kształcenie sprawności językowych (tak minimalistycznie

rozumianych — dop. mój) musiałoby chyba stać się elementem podstawowym (zgodnij czytelniku, czego? Pytanie specjalnie premiovane — wtręt mój) „wychowania obywatelskiego”.

Tak rozumiany „język polski”, zredukowany do najbardziej podstawowych, elementarnych, nazwijmy to tak, sprawności (szczególnie pożyteczne w naszych warunkach to pisanie próśb, prawda?), ma ułatwić „przeciętnemu pracownikowi umysłowemu”, a takich przecież jest większość w naszym kraju, „poruszanie się pośród zakazów i nakazów (*sic!* — dop. mój) regulujących stosunki wzajemne osób i instytucji”. To jest jakieś kafkowskie rozumienie „funkcjonowania w społeczeństwie” pośród zakazów i nakazów, w zaklętym kręgu formalistycznych przepisów i biurokracji. Ale Kafka... (przerwijmy te porównawcze rozważania, za daleko by nas one zaprowadziły).

Wyposażenie w „kody” i „symbole”, które, według autora, „pozwalają brać udział w zorganizowanym życiu zbiorowym” — nie może i nie powinno być podstawowym i bodajże jedynym celem kształcenia w obrębie „języka polskiego”. Posługiwanie się mową ojczystą to umiejętność (chciałbym o tym zapewnić autora) daleko bardziej skomplikowana, odpowiedzialna i finezyjna. Przeraza mnie ta wizja zautomatyzowanego i w końcu bezmyślnego „życia zbiorowego”. Mamy niejako tylko podprowadzać uczniów do „uznanych (!) standardów stylistycznych — zachowań werbalnych”. A więc wystarcza tylko trening, aby być obywatelsko wykształconym.

Osobno, jako odrębny przedmiot, Sławiński jest skłonny traktować — jak to nazywa — „wychowanie estetyczne” (to jak gdyby w pewnym sensie drugi element „rozparcelowanego” przedmiotu „język polski”, obejmujący też naukę o literaturze). Zadaniem tego przedmiotu byłoby „przygotowanie ucznia do rozumiejącego odbioru rozmaitych tekstów sztuki”. Tu wystąpiłyby takie zjawiska, jak teatr, film itd. Autor proponuje nawet (co ciekawe) zespoły, w których „elementem inwariantnym” byłaby literatura. Ta druga część artykułu jest — moim zdaniem — o wiele sensowniejsza i zawiera sugestie (przeważnie zresztą nie nowe), nad którymi warto by się było zastanowić. Ale i nasuwają się zasadnicze zastrzeżenia. Filmu, teatru i literatury nie można traktować tylko jako problemów estetycznych, to jasne. Sławiński godzi się uwzględnić „wiedzę o procesie historycznoliterackim”, ale te sprawy, tak przecież istotne, powinny być — według niego — zepchnięte „na znacznie niższy niż dotąd stopień w hierarchii zadań dydaktycznych «języka polskiego»”.

Chciałbym z naciskiem podkreślić, że „parcelacja” obecnego „języka polskiego”, której dokonał Sławiński — na swoiście pojęte „wychowanie obywatelskie” i „wychowanie estetyczne” — mimo pewnych słusznych spostrzeżeń i sugestii (mam na myśli głównie drugą część artykułu), jest w zasadzie nie do przyjęcia, może tylko wywołać zdziwienie. Co nie oznacza, że racjonalne określenie struktury, zakresu i funkcji przedmiotu „język polski” w przyszłej już powszechnej szkole średniej — nie jest (z różnych względów) problemem palącym i otwartym.

Lucjan Poremski